

→ Proletaryusze wszystkich krajow, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

← Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. →

PRZEJAWY NIEWOLNICTWA

JEDNA z najwstrętniejszych cech kapitalizmu u nas jest brutálne, poniżające godność ludzką obojętne się fabrykantów i ich urzędników z robotnikami. Korzystając ze swej przewagi ekonomicznej, wielu z tych panów wprowadza do swych fabryk i warsztatów porządku, mogącego istnieć tylko w społeczeństwie niewolniczym. Od kobiety - robotnicy żądają, by na ich usługi oddawała swe ciało, zmuszają cierpliwie wyłuchiwać połajanki, znosić bicie, kaźń czapkować przed sobą. Słowni dają do tego, by przeszedł robotnika na niewolnika już nie kapitału, lecz kapitalisty samego.

Oto na przykład wiązanka faktów, doskonale przedstawiających tę właśnie stronę życia robotniczego. Zawieranie: «Na dziesiątki można być ofiary jego (Maksa Loewenstama — dyktanta faktów) dżo niewinnych, bo która się wzbrania, to podstępny sposobem do mieszkania wędził i gwolił, jak dowód na 15-letniej Katarzynce (patrz Nr. 7). Pobjanien: «Robotnicy podlegała rewizjom lekarskim» (Nr. 7). W fabryce «Wulkan»: «kobiety narazone są na brutálne i bezwzględne obojętne ze strony majstrów, czytających szczególnie na młode i ładne dziewczęta; epornym grozą wydalaniem z fabryki» (Nr. 16) itd. itd.

O bicia i wymyślania korespondencji nasi czytelnicy ograniczają kredytem, lecz wywołanym oświeceniem jest na porządku dziennym! Ale i pojedynczych faktów opisywać nie brak. W Zawierciu «obierawca Seidenman obli Brunśława M. za to, że ten nie czapkował przed nim» (Nr. 7). «Na kopalni «Jan» sitygar Gorgon pisał i latanie porami robotnika Chojnowskiego» (Nr. 10). W Pobjanien «Lapold, majster, miał 18-letnią dziewczynę, Hansel, uderzył w twarz tak silnie, że wył z jej ust i padłszy na ziemi, wskazywał czarno po łuku, dółki smarku» (Nr. 8). W Łodzi w fabryce Brunner robotników nie wolno w kamizelce od-

sunąć się od drzwi, inaczej czeka go przywitanie «weiter Luder!» (dalej drania) itd. itd.

Moglibyśmy jeszcze sporo podobnych faktów nalicytować, lecz chyba dosyć i tych dla stwierdzenia strasznych nadużyć w zakładach przemysłowych, dla wykazania ogromu poniżenia, w którym pozostaje klasa robotnicza. Fakty te świadczą wymownie, że fabrykanci i ich urzędnicy nie widzą czy też nie chcą widzieć w robotniku człowieka myślącego, mającego poczucie własnej godności.

Bo i nieprzyjemny im jest człowiek! Dla nich lepszym jest robotnik - maszyna, proletaryusz - niewolnik. Bity, zabukany, przyzwyczajony do poniewierki robotnik trudem dochodzi do świadomości swych interesów, więc nie tak śmiałym jest do oporu. Jeżeli zaś skamnie opór, to nie tak silny, nie tak świadomy, a zatem i nie tak niebezpieczny. Jak kładła kropla potu na czole pracującego w fabryce lub warsztacie proletariata się w brońkę złota dla jego wyzyskiwacza, tak zarobek i kłopot poniżenie robotnika, kłopot pokornie przeniesione uderzenie lub połajanka powiększają pewność zysków kapitalisty.

Poniżenie robotnika tylko pewniej go wlewa w sieć wyzysku kapitalistycznego, pod ono więc wygodnie dla klas posiadających. Jest też ono podłożem i dla drugiego fundamentalnego wręga klasy robotniczej — ciemoty. Upiosenie, ciemnota, mędra nas pracujących — to główna podstawa naszego panowania. Przewidywalne świadomości, poczucie godności osobistej w stosunku pracujących — to najpotężniejsza broń nieprzyjaciela.

Nie więc dziwnego, że urzędniczymi czarnymi gospodującymi w naszym kraju, obywateli zmyślać czyż na krawiec robotniczy w fabrykach i warsztatach, a jeśli p. oświeca, to dopiero wtedy, gdy spotyka się zmaganiem jego braterski. Została ogromna większość tej grupy nie dotarła czarna mędra do pańki w podobnym odwołaniu. Wynikł w społeczeństwie, którym był widział krawiec złota i kamizelki, w podob-

B.U.L.

wani w tradycjach «czynopocztytanja» urzędnicy — nieraz nie rozumieją, że policzek lub grubianstwo może obrazić kogo? — jakiegoś tam robotnika!

Juz nieraz w przypisach redakcyjnych przy omawianiu przez naszych korespondentów brutalności władz fabrycznych zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na konieczność walki z temi nadużyciami, z tą poniewierką godności osobistej robotnika. W położeniu klasy robotniczej nie się nie zmieni, dopóki ona sama nie weźmie się do jego poprawy. Nikt nigdy «losie» robotnika nie pomyśli, a na pochyłe drzewo i kozy skaczą. Jedyne wyjście jest niestanną walką w obronie swych praw i interesów.

Niewolnik jest niewolnikiem nie tylko dlatego, że ma pana nad sobą, lecz i dlatego, że pana tego uznaje. To samo stosuje się i do obecności władz fabrycznych z robotnikami. Jest ono brutalne i obrażające nie dlatego jedynie, że tak postępują ci «panowie, lecz i z tej przyczyny, że robotnik na to pozwala.

Przytoczone wyżej a przejmujące nieraz zgroźne fakty z życia robotniczego nie mogłyby mieć miejsca, gdyby każdem z takich Gorgoniów, Seidenmanów, Lejboldów itp. wiadział, że go spotka zasłużona kara. Bezkarność tylko osmiela i popycha tych panów do swobodnego przejawiania i nadal swych dzikich instynktów.

Nie możemy więc całkowicie na wrogów klasy robotniczej składać winy jej poniżenia. Część winy spada na nas samych. Przestępcą wobec sprawy robotniczej jest nie tylko sprawca obrazy godności osobistej robotnika. Jest nim i ten, kto cierpliwie ją znosi, i ci, którzy spokojnie na to patrzą.

Niech w fabrykach, warsztatach i wszędzie, gdzie proletaryusz uginą się pod jarzmem wyzysku, zapamięta zasada, że na gwałt zadany robotnikowi gwałtem odpowiada należy, że obrwa temu zadana nie może być puszczoną bezkarnie, a szkoda z naszego kraju stosunki, podlegające epokę barbarzyństwa i niewoli.

Z ROSJI

WZYMWIENIE ruchu robotniczego odznaczona obliczyła w Rosji. Dotychczas wprawdzie przejawiali się objawy się politycznego budzenia, ale zwykle, strój, ten panuje u nas, że wcale nie przewidywać końca klasy robotniczej były żywiołowe wybuchy niezadowolonych, podobnie słusznie głębszą świadomości klasowej. Mniej należy, że i w Rosji, jak w innych krajach, po tych pierwszych wybuchach — powstanie trend, że się wytknęła jedna organizacja związku w tym celu, że widnieć będą o niej i wrogowie i przyjaciele. Wtedy nastąpiła wybitnie mogli przyjąć odpowiedniego nowego społeczeństwa w Rosji — robotniczą partją socjalistyczną.

Przechodzimy do podania wiadomości o strajkach tegorocznych.

1. Strajk w Jarosławiu wybuchł w końcu kwietnia. Robotnicy, górą 7000 ludzi, porzucili pracę z powodu zniesienia im płacy przed upływem terminu umowy przez nową administrację fabryki. Gubernator Fryde z kilkoma rotami żołnierzy stanął po stronie kapitału. Kazał on aroszować delegatów robotniczych, którzy przyszli do dyrektora dla kontraktacji, a wojsko strzelało do zebranych robotników. Zabito 3, rannego 18. Strajk upadł. Aroszowano potem 300 robotników; 2000 wyrażono z fabryki i wydano z Jarosławia. Car, jak o tem pisaliśmy w Nr. 8, wyraził swe podziękowanie szlachom z pułku fanażowskiego za «umiejętne i w swoim czasie utycie broni!»

2. Strajk w Kuszkowie pod Moskwą. Robotnicy w liczbie 2000 1-go czerwca zastąpili od fabrykanta podwyższenia płacy. Fabrykant odmówił, wtedy robotnicy zaczęli robić i burzyć zakładowania fabryczne i obliczne szynki. Sprawdzono kosztów. Aroszowano 300 robotników. Strajk upadł.

3. Strajk w Torkowie włościmorskiej gubernii. Powody tego strajku nie są nam znane. Strajkowało 5000 ludzi. Nie wiadomo z jakiej przyczyny dyrektor fabryki straszył do trupa kilka razy z rewolweru. Wzburzyło to robotników, rozszarpał go na kawały i zniszczyli kilka zakładów fabrycznych. Sprawdzano wojsko, były areszty.

4. Strajk w Moskwie w fabryce Puchorowa, liberała rosyjskiego. 22-go maja robotnicy zastąpili podwyższenia płacy. Strajk trwał kilka dni, lecz w końcu zmieszkała się w to policyja. Według wskazówek właściciela fabryki aroszowano 70 strajkujących i strajk zakończył się przegrana robotników.

5. Strajk w lasach herbata Popowa. W lipcu aroszowali tax, koczujące z owalną pracą, 170 robotników zajętych przy sortowaniu, wazonu i spakowywaniu herbaty. Zapadł oni podwyższenia płacy i wprowadzenia niektórych zmian w warunkach pracy. Zarząd odmówił ich żądań, porzucili więc oni robotę w Popowa, a że było widzieć odyczenie w lasach herbata, a latwością znaleźli zaraz zajęcie w innych miejscach. Po kilku dniach tygodniach, strajkownicy oblicznie spełniali swych żądań, robotnicy wrócili znova do Popowa.

Oprócz wymienionych strajków w moskiewskich okolicznościach fabrycznych były jeszcze strajki w Petersburgu: w fabryce tytoniu «Lafume», gdzie robotnicy pobrali swobodny i porzucili pracę na ulicy, i w fabryce Torstona. Szczęśliwie tych strajków jeszcze nie mamy.

Jak widzimy, prawie we wszystkich strajkach rząd rządził kłęb na stronę zwycięstwa swą ciężką strajką łep, by przechylić ją na stronę kapitału, co w wypadkach wyjątkowych i szafy tłumaczył nieodpowiednio strajkujących; przytem i wami nie swymi przedstawicielami (niektóre są, niektóre nie, niektóre itp.) ukazywali rządowi strajki nieznacznie się do strajku.

Aroszowano w kwietniu 1902 r. strajkowy w tych danych wyrost: Torkowa i Kuszkowa — 8 lat w wieloletniej Syberji; Kuzneców, Jakowów, Aleksandrowa, Puchorowa, Zytalowa, Lanza, Gubrowski — 5 lat w wieloletniej Syberji; Torkowa i Lanza — 3 lata w wieloletniej Syberji; Kuzneców, Jakowów, Aleksandrowa, Puchorowa, Zytalowa, Lanza, Gubrowski — 5 lat do Syberji. Po powstaniu z wyjątkiem swych wyjątkowych warunków pałęt w Kuznecowie i na Liance. Nie przetrwał jednak strajk sprawnie rozwodził i na strajki.

KORESPONDENCJE

W fabryce ram Stanisława Malieckiego (Nowosentorska Nr. 5) mają robotnicy między innymi następujące prawa, które nie samowolnie przez p. M. 1) W czasie pracy nie wolno rozmawiać, gwizdać, śpiewać itd. 2) W czasie pracy nie wolno oglądać się po za siebie i wogóle trzeba być zajętym li tylko swoją robotą. 3) Za wszystkie takie przestępstwa nacza się karę 30 kop. Przytem M. odznacza się nadzwyczajną brutalnością w objęciu; np. jeżeli który z nas odchylił się na chwilę od warsztatu, aby wyprostować swój spracowany grzbiet, to M. wpada na „winowajcę” jak bomba, okłada go djabłami, opowiada o początku ludzkości (i, o wdzięczności dla swego „chlebobdawcy” itd. O i mały za co być wdzięcznymi p. M. Pracujemy na dniówkę i, jeżeli kto, naorwawszy się jak wół, zarobi, dajmy na to, 3 rs., to po odjęciu wszystkich kar i innych kombinacji pan M. otrzyma 1 rubla. W ten sposób nasz „dobroczyńca”, który kilka lat temu mieszkał w jednym pokoju, teraz mieszka w pięciu, żyje wygodnie i z pomocą boskiej złączył już sobie cośkolwiek odłożył na czarna godzinę.

Taki rodzaj przytwarzania sobie nie swoich pieniędzy jest dość rozpowszechniony. Większość fabrykantów i majstrów pieniądza, otrzymawszy z zapłaconych przez robotników kar, chowają do własnej kieszeni i ci właśnie wynajdują najrozmaitsze kary (w rodzaju kar p. M.), aby w ten sposób powiększyć niemi „krwawo zapracowany” własny dobytek! Inspektorzy fabryczni mogliby zapobiedz takim nadużyciom, ale... od kogoś by w takim razie dostawali łapówki, dobre śniadanka itp. honoraria?!

Pan M. wspólnie ze swoim subjektem Wossem, pełniącym zarazem obowiązki szpiega, postanowił, ażeby robotnicy na jego imię (17 listopada) ofiarowali mu swoją grupę fotograficzną. Wess przedstawił nam to, jako swój własny projekt, a my musieliśmy się zgodzić wiedząc, że ci, którzy by się nie zgodzili na ów podarunek, będą w krótkim czasie wydaleni; liczyć zaś na rekompensatę wszystkich pracujących nie mogliśmy. Oto w jaki sposób nasz „chlebobdawca” upiększają ściany swych sędziw foto grafiami i wdziężnych pracujących.

W piekarni mechanicznej Kropieckiej na Łesnie są następujące warunki pracy: Jeżeli wypada praca dzienna, to trwa ona mniej więcej 8 godzin, a jeżeli nocna, to 12 godzin a tymi bez chwili odpoczynku i to przy 40 stopniach gorąca. Żniwa z pracy nocnej na dzień i następny następuje co tygodni i wtedy trzeba pracować 18 godzin z rana, t. j. po

skończeniu się pracy dziennej zaraz następuje praca nocna. Przy nadzwyczajnych świątach trzeba pracować 3 doby z rana. Po tak łosowej i nadludzkiej pracy robotnicy z trudnością dowlekają się do domu i przez całe 2 dni świąt śpi, a później znowu się wprzęgają do dawnego jarzma. Jak strasznie tak długa praca i, przy tak wysokiej temperaturze oddziaływa na umysł i zdrowie robotników, dość popatrzeć na te, „niebłogosławne” wydziałe ofiary gospodarki kapitalistycznej, i, widząc w swem jarzanie z apatycznym wybrakim wzrokiem. Dodac należy, że następ jest oddalony od piekarni na kilkanaście kroków, przez co robotnik dnia narazony jest na stratę życia lub ciężką chorobę, będąc zmuszonym z takiego gorąca, jaki panuje w piekarni, odwraca się dostać na morze, a tubierad się ciepło nie ma czasu.

Za tak ciężką i rujnującą pracę robotnicy otrzymują następującą płacę: Ten, który pracuje przy piecu, pobiera od 26 do 30 rs. miesięcznie i życie; wyrabiacz ciasta żytniego — 18 rs. i życie, a wyrabiacz ciasta psianego — 12 rs. i życie. Na życie liczą sobie 3 rs. tygodniowo i każdy z robotników smad się słuował w fabryce, co dla żmających jest warunek rujnującym, gdyż w jaki sposób jest on w stanie naprz. za 12 rs. miesięcznie wyżyć żonę i dzieci, zapłaci komornik, sprawić sobie i rodzinie ubranie i wystarczają na wszystkie inne domowe potrzeby?!. Przytem jeżeli kto, naorwawszy się 12 godzin w nocy, zasnę i spożni się na obiad na naznaczoną godzinę, to obiad przepadnie, choć zapłacił za niego.

Warunki pracy u Kropieckich! I, jak się w porównaniu z innymi piekarniami, jako nie do: gdzieś innej pracują po 14 i 15 godzin dziennie, a płacą mają jeszcze niższą. Oto obrazek gospodarki kapitalistycznej!

Z gazowni na Czerstew robotnicy, którzy tam pracowali po lat kilka i kilkanaście, dostali przeniesioną do fabryki chemicznej, ponieważ się tam obok, i po miesiącu czasu, zaczęli wydaleni bez żadnego powodu. Dostał się to w sposób następujący: P. M. zwanym „dobroczyńcą”, że robotnicy zaczęli pracować nową metodą, podważając się jako ludzie żyjący i dobiec swemu bli robotnikom, zaproszono ich do pracy, że pracujący nie byli w stanie wykonać za czas umiarkowy. Właśnie robotnicy z robotnikami odwołali się do swego państwa, że przepadała ich praca, a, że oni nie mogli odpowiadać, że za czasami trzeba się obchodzić jak z psem, i, że oni nie mogli robotnikom zrobić krzywdy, a, że oni, którzy z robotnikami, zaproszono swego państwa, w dodatku, wszyscy się dostali w krótkim czasie

usonie z fabryki. Tak Skorupa otrzymał uderzenie od Zauera, najstarszego chemika, i po przerobieniu do fercentaga został wydany. Józef Kwiński został wydany za to, że po napaleniu pod kotłem, mając chwilę czasu wolnego, czytał gazetę i nie uklonił się przechodzącemu urzędnikowi Nowickiemu; na wymianianiu tego ostatniego odpowiedział on, że nie jest obowiązany za każdego razem klaniać się, a czątki kupuje. Również serwowoimn zostali wydani Władarczyk i Wojciechowski. Majewicz wspominał się o zapłaceniu należnych mu kilku złotych. Gdy takowych nie otrzymał, poszedł do inspektora fabrycznego i opowiedział cały stan rzeczy, na co otrzymał od inspektora odpowiedź, że sam będzie u dyrektora fabryki, to się rozmówi. Po spędzonej miłej pogadance p. inspektora z dyrektorem nastąpiło to, że Majewicz nie otrzymał zapłaty i w dodatku został wydany. Obecnie pracuje w fabryce chemicznej tylko 12 robotników z płacą dzienną po 70 kop., 1 rs., 1 rs. 30 kop.

W fabryce „Wulkan” na Pradze majster Moritz dopuszcza się rżących nadużyć względem robotnie tam pracujących. Niedawno jedemu z nich (żąda się Szopek) zdrzymnęła się w nocy przy robocie. Moritz zelaznym gurnikiem nadeszył ją w głowę, tak że upadła zemdlała. Często po kwitku ipracują od 6 rano do 7 wieczoru zatrzymuje robotnice przy pracy mówiąc, że kwadrans dłużej to wcale nie wiele znaczy. Robotnice przez cały dzień muszą stać lub chodzić przez co-wszystkim nogi puchną w okropny sposób. Gdy się udają do fabrycznego lekarza Kryza, który bywa w fabryce raz na tydzień, ten często odlaya je bez lekarstwa mówiąc: lekarstwa zabrakło, przyjdź za tydzień, to dostaniesz!

Robotnikom dają braki na wypłatę, przyczem bez litości zabierają, tak że za takie pieniądze mogłyby nadejść w sklepach zupełnie dobrze miesznie. Ale brak pieniędzy i male niewiedzenie psowała fabrykantom obchodząc biżnie pracowników. Wogóle brak jakiegokolwiek niewiedzenia wśród robotnic daje się fatalnie zauważyć. Tę w fabryce miedzi głętych zatrudniają kobiety, to jedna ich połowa została przy pracy, indziej do strajkujących: głupie, która was zranił do tego, że same to przyjdźcie i bezkarnie prosid o przyjęcie was do roboty! Co się tu i stało wskutek niepolitejnego zachowania się robotnic.

Majster Nowakowski, o którym była mowa w ostatnim numerze, został wydany za kradzież. Pew ohrzymani za robotnikami i innych pracowników tak mu zaszkodzą wiele czasu, że nawet komu musiał wręczyć z fabryki. Również się wydał i pan Nowakowski

wyjechał, a nam powiedziano, że jedzie on zagranicę do Wiednia! W wycieczarni majster Daniel, jeżeli mu robotnik nie daje łapówek i nie wyprawia libacyi, to go stara się wygrażać z fabryki, a o przyjęciu do roboty bez posmarowania łapy panu majstrowi to i mowy niema.

Z Lubelskiego. — Wpóśród wyzyskiwaczy pracy robotników tak rolnych jak i fabrycznych powinien naczelną miejsce zajmować p. Rulikowski — potentat powiatu hrubieszowskiego, główny akcyonaryusz i administrator dwóch cukrowni: Poturzyn i Mirze oraz jeden z większych posiadaczy ziemskich. W majątkach swych zaprowadził on drukowane książeczki służbowe, obowiązujące parobków, w których dowolnie wpisuje się wysokość kary za różne przewinienia, naprz. uszkodzenie narzędzi pracy, opuszczenie dnia roboczego itp. Pod powyższe określenia podciągają się i wszelkie konieczne zużycia narzędzi, opuszczenie dnia z przyczyn usprawiedliwiających itd. Powaga drukowanego słowa dla niepiśmiennych po większej części parobków jest tak wielką, że chociaż odesuwają głęboko nadużycia ze strony dziedzica, z pokora się jednak poddają nieludzkim wyzyskowi, nie szukając nigdzie sprawiedliwości. Zresztą dokąd po nią bierący chłop się uda, kiedy cała pielnina niższych czynowników jest opłacana przez Rulikowskiego, a z wyższymi żyje w przyjaznych stosunkach.

Takie położenie robotnika, w jakim on się znajduje w cukrowniach p. Rulikowskiego, należy już wszędzie tylko do wspomnianych historycznych. Spekuluje się tam nietylko na płacy robotnika, ale i na jego zdrowiu i życiu. Płaca jest tak niska, jaką może pobierać tylko zghodniały najemnik galicyjski, bo stanną, t. j. z Galicyi werybuje p. Rulikowski robotników na owe kampanii za pośrednictwem żydów-inkurorów, którzy przewidywajątem zabierają papierzy legitymacyjne od swych najemników i składają je u przyrępnika, który je wydaje dopiero po skończeniu kampanii, umiarkując w ten sposób od siłki robotników. Pomimo to dla robotników jest uprost umiarkowaniem dla wszelkiej pracy o higienie i moralności. Brak ochotliwych zatrudnia w fabryce na każdym kroku oznacza życie robotnika, bez co to inspektor fabryczny stałą pobiera od Rulikowskiego pensję.

Czysty dyktand z fabryki Poturzyn i Mirze dwa razy przewyższa opłoby innych cukrowni w kraj naszym.

Mały to zakład parowy jedyn wybitny w okolicy: jest on w miejscowości Cieszków, główny administrator sągłowa Władysław i Władysławski, obywateli hrubieszowskiego, żyjący za

pan brat z żandarmami, naczelnikiem powiatu, półkownikami pogranicznej straży itp. — W roku zeszyły w podejmował na kłęczkach archidieja na drodze usłanej kwiatami. Gdy żandarmi potrzebują jakie miejscowe śledztwo przeprowadzić to dokonywają go w prywatnym mieszkaniu Umfińskiego, dokąd przyjeżdżają jego własnym powozem z Hrubieszowa.

Z drogi żelaznej Dąbrowieckiej. — W budżecie wydatków na naszej drodze liczy się kredyt 10.000 rs., przeznaczony na zapomogi dla pracujących na drodze, którzy czy to z powodu długotrwałej choroby, niepowodzenia lub nieprzewidzianych wypadków w rodzinie znaleźli się w krytycznym położeniu. Kredyt ten okazuje się niedostatecznym i co roku bywa podnoszony do 12 i 15 tysięcy. Kto jednak korzysta z tych funduszy, przy znanym u nas systemie gospodarki, nich posłuży jako próbka wyciąg z cyrkularzy za 1894 r., drukowanych dla wiadomości i drukowództwa służących na drodze.

1. Chodakowski Feliks — na karzący tony w Olszynie 125 rs. Otrzymało pensyi 1.200 rs. i na mieszkanie 300 rs.

2. Dominiak Kiszewy — na koszt drogi wysłany do Solca (szkół leśniczy). Otrzymało 1.000 rs. rocznie.

3. English Władysław, naczelnik stacji Dąbrowa, — 50 rs. etc.

4. Dergiman, naczelnik st. Bańs. — 125 rs.

5. Węglowski, naczelnik st. Koluski, — 110 rs.

(Prochy motywacyjne sierpieniem żołędzi).

6. Młodowski, naczelnik st. Kielce, — 250 rs. — sta wyliczki do poludniowej Europy. Pochła motywacyjna rozstrojenie nerwów i katarrem okrężeń. Otrzymało rocznie 1.200 rs. i mieszkanie w naturze.

7. Bogdanow, naczelnik ruciu, otrzymał 300 rs. tytułem zwrotu kosztów, poniesionych na pogrzeb córki. Pensyi ma 4.800 rs. i 1.200 rs. na mieszkanie.

1. Gohliska Margareta, stróżka przejazdowa, otrzymała 42 rs. rocznie, służy na drodze 10 lat, wdowa z trzema dziećmi: mał jej, wydawczywoje wagon robozy, spali i uległ kaleczywa — zmarł. Prośba o wypłatę motywacyjną była brakiem środków do wyżywienia się z dziećmi, osmierzono jej spo bezradności motywacyjną.

2. Duda Władysław, robotnik drogowy, otrzymał 5 rs. na pogrzeb dziecka i środki wznoszące dla pozostałych 2 chorzyh.

3. Borszcki, konduktor, — 5 rs. na pogrzeb dziecka i na środki wznoszące dla chorej matki. Otrzymała 240 rs. rocznie, sta na utrzymaniu rodziny, żony i 2 dzieci.

4. Stombecki Wacław, stróż drogowy, — 5 rs. na pogrzeb dziecka, sta, na drodze 10 lat, z zapomogi nie korzystał w ciągu tego czasu.

5. Kot Artyur, stróż drogowy, przez czm Holenderski chłoby z zapomogi nie korzystał; sta na utrzymaniu żony i 2 dzieci; otrzymał na pogrzeb dziecka i koszty pochówkowych 8 rs.

6. Głuchowski Paweł, stróż drogowy, sta na utrzymaniu żony i 3 dzieci; przez dług 10-letni stał z zapomogi nie korzystał; prośba motywacyjną okazała się bezskuteczna na tyle i stała wyznaczk cenowy z powodu powstania żony. W czasie choroby był zmuszony wyjechać z żoną pomocy lekarskiej, gdyż całe rodzinne budżet

na 5 telegramów odwiedziło go zaledwie 22 razy i to w osobie lekarskiej. Odpowiedź: aby w przyszłości nie wzywał obcej pomocy lekarskiej, lecz zastawiał się koleją; zwrócił strat poniesionych odwiedzi!

Dane powyższe dostatecznie charakteryzują dzisiejszą sprawiedliwość kapitalistyczną.

PABJANICE. — Podajony tygodniowo życie robotnika pod carską opieką — obliczone skrupulatnie, że ująć nie nie można. Robotnik ma żonę i 2 dzieci, zarabia po 3 rs. na tydzień i według zdania fabrykantów z tej płacy może zrobić majątek.

Wydatki tygodniowe	
Ubranie	40 kop.
Mydło i soda	5
Opał	40
Zapałki	1
Golenie	2
Goziki, niesz, igły, luty	3
Kwatera	50
Biednie kwatery	2
Garnki i niesz	2
Tabaka	5
Nakłosa	1
Nafra	5
Zabawy	4
Piwo	1
Miódła	1
Jakardwa	3
Biedna	3
Biedny	1
Chleb	1 rs. 5
Sól	3
Miódła	18
Naka na buczec	12
Cworo koron kartofli	3
Grasa	24
Kawa	5
Cyborga	3
Chwier	7 i pół
Cybiola	1
Kapsuta	2
Kawa	10
Grzech	6
Maha na kłodzi	15
Miódła	2

Razem 3 rs. 53 i pół kop.

Robotnik otrzymało 3 rs., zatem brakuje do wydatków 1 rs. 53 i pół kop., które robotnik chyba ukradł musiał. Jakim jest życie z tygodniowym brakiem półtora rubla i czyja z tego wina — każdy czytelnik powie od siebie.

Przedt Szuka postępuje z nami jak otwiera. Umarła na uloga robotnika, która nie może podawać z ubóstwa; drugi pogrzeb bogaty stał wtedy w kielce, a robotnik postawiono w kielce; białe chłoby wydobył nocny św., lecz przedt Szuka im się nie wyrażał; wynosił z kielce, nie porwał się nawet szła za bogatym pogrzebem; białe chłoby wydobył, gdy umarł Szuka 12-let, to przedt Szuka 12-let, aby robotnik jego stał w kielce chłoby, to nie był z upomnie, ale jak chłoby upomnie upomnie pogrzebowej pensji 5 rs., to porwał.

ZAWIERCIE. — Przed laty 8-ju założono u nas sklep spożywczy, w którym obowiązki zarządzającego objął z poręki dyrektora niejaki Dąbkowski. Pan ten, jak to nieraz wykazywali dyrektorowi robotnicy, bez ceremonii okradał kupujących, dodając na cenę towarów; miał jednak tyle sprytu, że swe złodziejskie sztuki stosował tylko do robotników; pp. dyrektorom i urzędnikom dostawał się towar zawsze w dobrym gatunku i po zwykłej cenie, dzięki czemu Dąbkowski wyrobił sobie u nich opinię „złego i uczciwego człowieka”. Skargi robotników nie skutkowały i dyrektor ani chciał słyszeć o zmianie zarządzającego sklepem. Trwałoby to niewiadomo jak długo, gdyby nie nieogłębność Dąbkowskiego, który w ten sam sposób, co robotników, oporządził niedawno i jednego z urzędników. To wywołało awanturę, rezultatem której była dymisja Dąbkowskiego. Dał z książek rachunkowych obliczają, że w ciągu 8 lat Dąbkowski ukradł do 32 000 rs. i to prawie wyłącznie z kieszeni robotniczych.

Drugiego złodzieja wykryto w osobie Cytermana, pracującego w kantorze. Mianowicie okazało się, że przez 2 lata umieszczał on na liście wypłat 2 robotników, już nie pracujących w fabryce, i odbierał za nich płacę. Rzecz się wydała i Cyterman dostał 6 tygodni aresztu policyjnego. Należy dodać, że okradał on i robotników, ujmując z ich zarobków po 2, 4 grosze dla okrzęłości rachunku!

Notujemy te dwie kradzieże, jako charakterystyczne dla ustroju kapitalistycznego. Dopóki tیارa oszustwa i złodziejstwa pada robotnik, wszystko uchodzi bezkarnie i władze fabryczne w to nie wchodzi, robotnik zaś niema czasu i pieniędzy, by ścigać łapusa na drodze sądowej. Dopiero więc gdy rozszewroniony złodziej sięgnie ręką do kieszeni uprzywilejowanych, podnosi się okrzyk oburzenia i na winowaję spada kara za to, że, okradając bezkarnie robotników, spróbował też sięgnąć ręką wyżej.

ZERKÓWICE (pow. olkusk). — Były właściciel wsi Zerkowice, Bronisław Wermik, puścił pogłoskę, że wień sprzedaje częściowo, t. j. na parciałcy. Wyciągnawszy od miejscowych włóścian 5 000 rs. tytułem zadatku, uciekł do Warszawy, gdzie objął posadę inkasenta w gazowej fabryce, a obdłużony majątek oddał takiemu samemu złodziejowi, jak on, Celestynowi Adamczyk (były adwokat). Adamczyk, objawszy majątek i otoczywszy się swymi stronnikami, pozostawił pastwić się nad włóścianami, upominającymi się o swoją własność, i pewnego dnia, gdy odeszedł lat jak z cebra, kazał ich porwać z domów zajmowanych przez mieszkań. Trzeba było być świadkiem tej sceny, żeby mieć pojęcie o podłości Adamczyka; kiedy niemo-

więta z płaczem tuliły się do piersi matek, a ojcowie na kolanach błagali o litość, to łotr ten wraz ze swymi stronnikami z-miną tryumfującą krzyczał: „czoddzisz się!” (t. j. przestanieś się upominać o to, co ci skradziono). Ciłopi, nie mając dachu nad głową, zmuszeni byli mówić: „spanie, zgodzimy się, tylko pozwól naszym żonom i dzieciom wejść pod dach!”. Adamczyk w drodze łaski kazał wejść i familioni do jednego chłowa!

Leż znalazł się jeden z włóścian, który postanowił „pomścić” swoją i swoich współbraci krzywdę. Wziawszy dubeltówkę, poszedł on w stronę zagrody jednego ze sprzymierzeńców Adamczyka, który najwięcej się znęcał nad nieszczęśliwymi, wszedł na podwórze i, zobaczywszy w izbie owego łotra, wystrzelił i położył go trupem. Szkoda tylko, że się nie domyślił i Adamczykowi w ten sam sposób podłożyć miętę jego łotrąstwowi, lecz nie zdążył, bo zaraz na drugi dzień został aresztowany.

KRONIKA KRAJOWA

Strażacy z drugiej części w Ratuszu uskarżają się na złe obścieje kapitana, o którym wymownie świadczą następujące fakty. Jeden ze strażaków, uwalniając się ze służby, otrzymał kartkę zwolnienia z datą 5 i 17 listopada, w którym to dniu miał otrzymać swoją należność. Przez żarty jego towarzyszy data została przerobioną o jeden dzień dłużej, na co ów nie zwracał uwagi i udał się do kapitana po odbiór pieniędzy. Spostrzegłszy przerobioną datę, kapitan obdarzył go brutalnymi słowami, schwywszy za kołnierza, pchnął go ziemią, iż ten głową uderzył o kłamek drzwi tak silnie, że czaszka pękła w paru miejscach i ofiara dzikości kapitańskiej padła nieprzytomna. Wezwany lekarz zalecałować ją jaknajspieszniejsze wysłanie do szpitala, gdyż pobitemu zagraża utrata życia.

W kościele Bernardyńskim w Radomiu znalazła kobieta wiejska portmonetkę, w której oprócz notatek i bezwartościowych kwitków nie było. Nie oglądając nawet jej zawartości, uczciwa kobieta zaniósła zgubę księdzu Wilczyńskiemu, aby ją zwrócił, komu należy. Lecz jakże było jej przerażenie, gdy ksiądz kazał ją aresztować mówiąc, że w portmonetce było 10 rs. Po długich katowaniach w policyi i rewizji, przy której zabrano jej ciężko zarobowane 4 rs., puszczono ją ledwie żywą i ma być chrześcijańska miłość bliźniego u księży!

Wypędzenie diabła. — W miasteczku Kryki (powiat grodzieński) do miejscowego popa przyszedł chłop do spowiedzi. Pop go przywitał słownie: «ujdi prosz, w tiobie satana sidit! Chłop zakłopotany wraca do domu, lecz tu życie staje się dlań niemożliwym: gdy rozszedł się wiadomość o słowach popa, wszyscy zaczęli odeń stronić i dokuczać mu. Idzie więc chłop znowu do popa i ofiaruje mu 5 rs. za wypędzenie diabła. Pop każe mu przyjść nazajutrz. Rano zjawia się chłop, lecz okazuje się, że diabła można wypędzić dopiero po zachodzie słońca, tymczasem więc zaprzęga pop chłopca do rąbania drzewa! Wieczorem rozpoczyna się ceremonia wypędzania diabła: pop stawia przed chłopem zapaloną świecę i na różne tony woła: «wyjdi, wyjdi!» Wreszcie oświadcza on, że diabeł siedzi mocno i od razu nie chce wyjść, nakazuje więc chłopca przyjść jeszcze raz. Nazajutrz powtarza się to samo i chłop, zniechęcony stratą 5 rs. i dwudniową darmową pracą, zaczyna wyrażać niezadowolnienie. Wtedy pop zaczyna z coraz większą siłą krzyżeć: «wyjdi, wyjdi!» i w końcu nieznanie gusi świecę, oświadczając uroczyście, że diabeł wyszedł, gdyż to właśnie on wychodząc przez usta chłopca zdmuchnął świecę. Chłop uspokojony wraca do domu i roznosi sławę popa.

Komentarze z naszej strony zbyteczne. Dodać tylko musimy, że ten sposób korzystania z clemoty chłopów jest dość rozpowszechniony na Białej Rusi, przynosząc popom sowite zyski.

Sprawa Salerny. — Znany kapitalista Salerno di Colonna skazany został za kradzież części kanalizacyjnej pod budowę oficyny na dożywotnie osiedlenie w gubernii tobołskiej. Świeżo sprawa ta ponownie sądzona była w drugiej instancji. Sąd, pomny na zasługi Salerny, który w 63 r. odznaczył się szeregami szpiegostw, zmniejszył mu karę do 6 miesięcy więzienia. Adwokat Pełowski w swym hymnie pochwalnym na cześć tego złodzieja — kapitalisty ośmiela się beczkarnie piętnować mianem «wyrzutków społeczeństwa» i «ludźmi bez czei i wiary, którym wierzyć niepodobna» wszystkich woźniców. Woźnice powinni panu Pełowskiemu dać należyta nauczkę za takie poniewieranie ich godności.

Przyszły kapitalista. — Do wiadomości ciósłów podajemy, żeby zwrócili uwagę na podmajstrzego Mała i oduczyli go w sposób odpowiedni od denuncjowania i łajdactwa. Mał wziął od przedsiębiorcy R. tytułem łapówki 60 rs., aby ukończył roboty w ciągu dwóch tygodni. Pan podmajstrzy wziął się do tego w sposób złodziejski: krzykiem i groźbą zmu-

szal robotników do wygórowanej pracy, godnie obiadową urywał, nadto w ciągu tego czasu postawił roboty do 14 robotników za to, że solidarnie wystąpił przeciw jego nadwyżkom. Wydalając twierdził, że nie znosi buntowników. Wyślugiwanie się kapitalizmowi i rządowi posunął on już raz do denuncjowania kilku robotników przed żandarmeriem kolei Terepelskiej. Obawiając się teraz słusznej nagrody za swe haniebne czyny, obśi Mał z osobą rewolwer. Warto by wyprawić temu panu poczęstunek!

W Krescie petersburskim odsiadują obecnie wyroki następujący polacy: Kostrzewski Julian, Iwanowski Leon, Ozmaniec Jan, Bondyk Aleksander, Malicki Jan — robotnicy; Okulicz, Niepokojczycki, Kiliński Maksymilian, Abramowicz Maryan — studenci; Trzeński Stanisław, telegrafista; Dąbrowski Wacław, buchalter z Łodzi; Falkenberg Bolesław i Berzowski Ignacy.

KURYEREK

Zarząd kolei Dąbrowieckiej zdecydował się przyjąć wszystkie, żądane przez robotników warsztatowych w Radomiu, zmiany w książeczkach za wyjątkiem punktów, dotyczących płacy.

Dąbrowicki Komitet Robotniczy wydał na 1 grudnia odezwę wraz z «Listem otwartym do polskiego ludu robotczego», napisanym przez ks. Ściegiemęgo. Zadaniem tej odezwy było przekonanie szkolnym naukom książki dzisiejszych, którzy szczególnie w dzieł św. Barbary lubią pouczać goralków o uległości i pokorze względem ich wyżyskiwaczy.

Diethel, właściciel przedziwny w Sosnowcu, chcąc upamiętnić robotnikom dzień zjedziania fabryki przez Szwałowa, każe im wypłacić 10 procent dziennego zarobku, jako gratyfikację. Większość zwróciła panu fabrykantowi tę «szczodra» ofiarę.

Apuchtinowie internaty gimnazjalne znoją już wydawać błogie orzec. W listopadzie przywieziono do szpitala warszawskiego («fabaja») 15 uczniów z internatu piotrkowskiego, popełniających samobójstwa. Są to macy z niższych klas i tylko 2 z 4-jej. Oto — «prebagoja i prepolenoja naczynian» «słowa cara Aleksandra III!»

Obersalceson Kleigels wyjechał naruszyć wozem do Petersburga na nowe miejsce. Rotmistrz Szakiewicz nosi się z zamiarem porzucenia mundur żandarmowski; na on wstąpił do «lenowo» wiadomości z Kiusko. Wiadomość ta wywołała sensację w kręgach towarzyszy.

W Puławach oprócz podanych w Nr. 11 zresztowano jeszcze studentów instytutu: Skowronka, Benjda, Pruszyńskiego, Hryniewieckiego, Cieshowskiego i 18 ubliżan okolicznych.

Dnia 27 listopada z cytadeli wypuszczone na wolność 17 robotników. Na siedzących łada dwóch mają nadzieję wyrok.

Aresztowany przez żandarmerii na wsi w powiecie szwelskim Antoni Zolcer w drodze do Kowos zbliżył się stacyi w Koszdarach. Wiozący go dwa łapki z rozpaczy poprzewracali się drzewa opalowego na stacyi, poszukując zbliża, lecz naprzęd.

Koleśka robotnicza

Przebieg robotniczy, zrozumiem na Dnie,
Ze czy w rękach nasze nasze wrogi
Da wspaniały w tym
Nas leje w kółkach!

Hej koleśko, koleśko!

Ze to fabrykanten dobrze się prowadzi,
He to rzeka śmiała w czasie im przychodzi!
Nasza koleśko,
Być tak kłopotliwym!

Hej koleśko, koleśko!

Nasza fabrykanci dobrze zrozumieć
I z cieniem - łudziła za lapy się wzięć.
A nas obdziera
I krów wywołują!

Hej koleśko, koleśko!

Wzrost ten pety fabrykant skrzywdził robotnika,
Wtedy rząd was śmieje obrzydli zmyłka.
Przy się wstę wywołują
I nas obdzierają!

Hej koleśko, koleśko!

Robotnik zmuszony od rana do nocy
Pracować o głodzie, choć nie miał nas mocy.
A na to w starości
Zobacz on litosci!

Hej koleśko, koleśko!

Dołbajem wspaniale tym trutnicom palców,
By szeli gdzie trwonił naszą krewną pracę.
Nami zaś o głodzie
Umieramy w anizacji!

Hej koleśko, koleśko!

Wzrost razem nie wzmocnił swej dalszej pracy,
By przegnał głodzie robotniczą krawiwość. cy,
I szali przeklećty
Z wspaniałym byłoty!

Hej koleśko, koleśko!

Tylko spróbuj powstać, mój ludu ubogi, —
Brosz i Białosowski ustąpią nas z drogi.
Te ich szuka tłumaczą
Zapędzają na pomoc!

Hej koleśko, koleśko!

Od nas może zrobić ta cicha czereda,
Gdy robotnik więcej straszą się nie da.
Jak pozna swe siły,
Chaći wstę szczy!

Hej koleśko, koleśko!

W naszym robotniku znajdziemy także brata,
Który siły znowu, by zganił swego łata.
Rekła mu polecają,
Zwycięzić się wspaniały!

Hej koleśko, koleśko!

A kiedy polecają swe rozumie siły,
To umierają napewno porażek ten szczy!
Wtedy i przynajmniej
Wzrost się do pracy!

Hej koleśko, koleśko!

Choc nie dale tyrał bardzo przesładają,
Jednakże bezsilność wobec nas swą szczy.
Dalej na robotę,
By przegnał łoboz!

Hej koleśko, koleśko!

Kiech nas nie zatrudnia więzieniu, wygnanie,
Dla nas szkodli gorzej powolnie kłopotnie.
Ciepłota dla więźniów
Moralne cierpienie!

Hej koleśko, koleśko!

Nakonec Wam powiem jeszcze słówek parę,
Ze trzeba pamiętać to przykrocie stare:
Mówią między nami,
Język za języki!

Hej koleśko, koleśko!

Ostrzeżenie

W ostatnich dniach listopada został wypuszczony z cyałdki Żelazowski, szewc. Prawdziwie podobnie będzie się on starał nawiązać stosunki, przeto ostrzegamy wszystkich przed nim, gdyż jest on na utrzymaniu u żandarmów.

Również należy się wystragać združajcy Feliksa Przybyłowskiego (ktoż z Żyrardowa).

Ogłoszony przez nas w zeszłym numerze Bolesław Eliński znikł z Warszawy. Mówią, że uciekł on do Ameryki.

Uważamy za potrzebne jeszcze raz przypomnieć, że Benzef, stolara, zwany Wagnerem, jest szpicielem.

W zeszłym numerze zamieścił: Marya Kłoińska należy czytać: Marya Kizińska.

Aleksander Bursztyn

zaczyni i energiczny towarzysz, członek tyłego «Proletaryatu», zmarł we wrześniu b. r. w Tyflisie na wygnaniu. Aresztowany 24 marca 1892 roku wskutek donosu szpiega - prowokatora Wyszomirskiego przesiedział półtora roku na śledztwie w X-ym pawilonie. Zapewnie znajdujący na zdrowiu i z początkami szpiefu w listopadzie zeszłego roku dostał wyrok na półtora roku więzienia i 3 lata zesłania do Rosyi z wyborem niżej. Po trzech miesiącach trzymania w Kreście petersburskim dogorywającego już wywieziono do Tyflisu, gdzie zakończył swój męczeński żywot.

Cześć jego pamięci!

Od redakcyi. — Do numeru niniejszego dotychczas 4 stronie dodatku, zawierającego dalszy ciąg «Z minijęcych dni», których druk rozpoczęliśmy w Nr. 6. Przerwa nastąpiła wskutek tego, że autor zmuszony był po raz drugi pisać swój utwór, zniszczony przez omyłkę.

POKWITOWANIA

Na więźniów politycznych. — Z wieczorku — 3 rs. Z odczytu — 28 rs. 5 kop. Z loteryi — 15 rs. Adam Mickiewicz — 4 rs. 76 kop.

Na sprawy partyjne. — Z K. R. — 12 rs. 90 kop. P. K. R. — 3 rs. R. K. R. — 16 rs. K. L. Y. — 1 rs. Od z. b. c. z dalekiego wschodu podatku — 30 rs., 15 rs. Od towarzyszy z M. — 50 rs. Z M. — 30 rs. Od towarzyszy z T. — 150 rs. Szachodra — 19 rs. 60 kop. Nr. 15 — 4 rs. 20 kop. S. a. — 2 rs. 70 kop. K. a. — 3 rs. KL. — 4 rs. 50 kop., 4 rs. 60 kop. i 3 rs. 50 kop.

— Tyko ostrożność! Na milnieś leżą ostrożność! —
— Wam chodzi o dłażbowani głazy. A ten ładarski
szlaf jak w fobrze, nieważnie szlafczek opowija
paula, miedzi kowczany. Ale to stało się coś nad-
zwyczajnego! Władzi się jak, jakby wyszłała postać
błogosława.

— Ach! — krzyknął do doktora. Zandaru upiśł pa-
rę na ziemię. Wszyscy byli bledzi, jak gdyby wyszła
krew z nich i w twarz. Łykiewicz zuchwiny
i zadowolony pozostał i zawołał:

— Panowie! Wszyscyśmy byli na ulos od śmierci.
Za oim zuchwiny zawsze oddać życie. Ale kto był
przeżywa katostofy? Puszka mogła wybuchnąć, jak
to!

— To wyszłał się Łobpow, również błąd z miłą wi-
nowoją.

— Jej Boga, Bógomnie Andrejowicz, ja niechac-
y! — usprawiedliwił się — ten kurz ostry... nie
mogłem śmiało wytrzymać i... kichnąłem...

Łykiewicz jednak nie dał się odrzucić i obudzić i
nie mógł się powstrzymać od wyprowadzenia gorzki
słów prawdy.

— Muszę Ci powiedzieć, panie komisarzu, — wy-
rzekł — że mogłabyś kichnąć tak, by nie parnąć tem
tych wiotnych sług cara i bezpoczciwstwa całego
miasta!

Zandaru podniósł delikatanie z ziemi głowieczkę pa-
rę i uloszył na krawiec. Podniósł grobowej czoły i śmie-
jając porzucił ją na ziemię.

— No i cóż? — wyjął Łykiewicz.

— Jaką substancją była, postać ciasta — odrzekł
podziwem.

— Takim właśnie jest dynamit — zawyrokował Jo-
łpow.

— Hospodi pomiluj! — zawołano dokoła — mogli-
śmy spinać, jak mchy.

Sieruzek opisał się o ścianę i nie zdradził znaków
życia. Łykiewicz zaczął opiewać protokół.

— Cóż jeszcze? — zapytał.

— Wymajet, wszak wyokobogocześje — dyktował
podziwem.

— Jak to wymajet? — zdziwił się notmistrz.

— Jest to zapał kwasi sieruzanogo, gdy się należe
na ryki — tłumaczył Łobpow.

— Nie może być — tłumaczył przeciw roli się z kwasi
i kłopotego nie rós sieruzanogo.

— To jedno haw: i to kwas i to kwas, a wszystko
takim diabolskie — wyjął dół komar.

— Nie może być — wjął dalej Łykiewicz — dły-
kie mi to, zaraz powacham.

Zadaru wziął za brzozi papi-ru i uloszył w górę.

— Uwró się! Trzymaj na dloni! — zawołano.

Zandaru się strącił i nie wiedział, co ma robić. Na-
wiesz komisarz, prócz naprawić poprzedni błąd,
złodził się na odzwę i sam podstawił dłoń. Po oim
nawet nie powachal parę, a natępnio zbliżył ją do
podziwem.

Łykiewicz postąpił porządnie nusem
powstrze. Twarz jego wyrażała zdumienie i obrzy-
wienie i śmiał głośno i oddał się pomsom aż do białka
oczu. Zwrócił się do zandaru i wykonał przez zęby:

— Sosnik syn! — zwrócił się do innych i ryknął

— Kaniuje! Wszęskich do arestów wpukuje! — wybu-
dował wściekłość — Ach niegodnie! Wyrażę mi to
wespękie świadstwa natychmiast! — nakazał stróżowi.

Zapomniała Kopotliwa cisza, każdy się czegoś wsty-
dzał. Łykiewicz spojrział na zegarek i chwycił się za
głowe.

— To to ślida dochodzi! Cała noc przewatoli
się i nie nie znaleźli: niema co, trzeba spisać protokół
i odpowiedział.

— A z tem co będzie? Cajuę tu coś niedobrego! —
zawołał komisarz, wskazując pracę Antka.

Łykiewicz wziął w rękę gruby szczyt i przeczytał
tytuł: „Zemsta czyli...”

— A niech że tych jezuitów już raz lubo wozna!
— zawołał — Nie głupim postawicie się, os nich zpa-
je! I zostaj razem do łap!

Spisano następnie protokół, w którym powiedziano,
że w mieszkaniu Antanego Zawady podlegał pewny
— pisał komisarz, notmistrz i lokaj, epizod tego mi-
li, w którym służył Antka i w starości. Ostatni
taki był odzwępowany, że mu było widać w ręce,
aż go starzenie zaczęło zandaru uspokajać, że mu nie
przeżył się nie stać. W końcu skończył wali Ant-
kowi kilka listek, względem których nie byli pewni,
czy są dostarczone przez cenzurę, jak „Władze Kra-
szewskie”, „Pamiętniki kwestarza” i „Dziennik”. I wy-
mógł się wreszcie, postawiając w rowach nusem mi-
szkanu i nusem śmiecia. Laram w powietrze i wyszła
graty porządnie i rozstrzygnięte.

Gdy narodził Antk pozostał sam, opowiadając
pasyja, tem śmiejąc, że była reakcja po ostrych i
śladawo przeszedł. Przyšlo mu nusem na oim,
dlaczego nie urządził zandaru jakiej awantury, i
zawoła się zrywając. Przypomniał nusem, że oim
był zamknięt dźwi na łabuch, mogły przynajmniej
zwrócić całą te czerwie przed jej wtrącaniem, zwró-
cić, przygotować się i potargować. Myślała pnie-
ga do cymu; podszedł do drzwi i zaczął łabuch.

Usiadł potem, sapnął, ruszał wąpami i ławami i
miałem śmieć, czechając coraz bardziej skrawka swy-
ch czterech włosów. „Jakim prawem o imie śmieć
wtrącać do jego mieszkania, pogwałcać go sam, oim-
pnać jego prawa własności i wszelkie ludzkie. Jaka to
niekoniama intygra pniekta!” — myślał. W trawie
jego zamknięto do drzwi. „Nie otworzyć!” pomyślał
Antek. Pukanie powtarzało się drugi i trzeci raz.
Stało się postanowienia przeznęła wkrótce ciekawość,
kto to być może.

— Kto tam! — zapytał.

— Puszczaj, fejarn! — odpowiedział drzewany głos.

Antek poznał po głosie Wojtek, nie nie ulat sobie,
no przedził jeszcze takż żartowliwi! Nie otworzył więc
odru i, lecz trzka uchylił drzwi, nie spuszczając tu-
sacza. Ujrzał śmiejącą się twarz Wojki.

— Toś oimemu teraz się domyślił zawzięć łabuch?

— Śmiał się ostatni — A czemuż tego nie zrobił ra-
czej w noc?

— Śladzie ty wiesz o rewizji a smieć — zdmieł
się Antek, nie mogąc jakol drżącymi rękami otworzyć
łabucha.

— Wiesz ja coś więcej od Ciebie o Jemiołku, ob-
szęć pnież o nich dzieło. Czy zabrano je Tobie?

— Nie, zostało.

— To rzeź dziwna.

Drzwi narazicie zostały otworzone i do pokoju wpał
Wojtek, ledwie powstrzymując wyluch śmiecin.

— Cóż znaleźli? — zapytał.

— A znaleźli? — odrzekł Antek, ponownie wzburze-
nia nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu — Bolej
by zawsze to znajdował!

— Cha, cha, cha, cha... — wybuchnął Wojtek, po-
dając na łabuch — To nie obawiali! cha, cha, cha...

Antek musiał im opowiadać szczegóły rewizji, a
Wojtek wybuchł coraz szerzej, nusem śmiecin.

— Toś im przygotował szczyt, niechże Ci za to
uściskam! — wolał rozweselony — Ale co też więcej
oni u Ciebie zgali?

— Cóż mieli robić? Kichali.

— Cha, cha, cha... Toś widzę, i tabaka iśt szczę-
wał! Zaperwa, odkąd żyją, nie mieli jeszcze takiej
rewizji. Ale wiesz, i mnie już owa talaka Turoja za-
czyna kręcić w nosie i drapać w garle. Jedni więc
nie chowaj, lym klichniem nie w parę szarych na
zgube całej miasto wogóle, a carskich sług w szczyt-
ność, to chodź za mną na świeżo powietrze. Musimy
coś zjeść i wypić po tak miło spędzonej nocy.



II. Telegram

PERZY ulicy Sroczej pod Nr. 75 mieszkał Antoni Zawada, zecer. Historia jego życia przedstawiała jedno jasnó ustawicznie borykanie się z niedzą — szerogą cętką i smutnych dni wypadków. Rodzina jego, zaginiona szlachta, pomimo ubóstwa pragnęła wykierować syna na koczka i oddać go do szkół. Tutaj Antek zapoznał się z niedzą tak straszną, o jakiej nie mają pojęcia synowie uprzywilejowanych klas społeczeństwa. Na samym wstępie niedza podcięła jego sily fizyczne i zmroziła zęb chłopaka walego, o bladej seborowanej czoło. Pomimo wielkich zdolności Antek z biegiem czasu zaczął się coraz gorzej, bo osłabiony organizm nie pozwalał na udział pracy umysłowej. Antek jednakże odznaczał się przyrodzonym hartem duszy i postanowił zwalczyć swojego wroga — niedzę. Ale potrzebny to był wrog i do zwalczania jego potrzebna była mieć więcej sily, niż mógł jej posiadać zbiedzny chłopak. Wrog ten powoli i systematycznie wyrzywał zęb sily i zdrowie, aż narazicie upatrzywszy odpowiednią chwile, uderzył na niego, by postawić go zupełnie niezdolnym dalszej pracy. Antek wywoził z tej walki wady, choroby, wyrzuciny nad miarę i z okalocnym usmiechem. Stał się maniakiem, hipertrykiem, dla którego wszelka praca umysłowa była już niemożliwa. Mimo w innych warunkach, gdyby znalazła się jakaś bratnia, pomimo dłoń, zostałby uczonym, który by odkrywał nowe prawdy, z którego pracy społeczeństwo czerpałoby ogromno korzyści, ale warunki, w których żył niszczył warunki dzisiejszego nurtu, gdzie jednostka ludzka jest bezsilna i rzucona na pastwę losu, sprawiła, iż stał się tylko... maniakiem.

Udochał wroscieć mu żółć przychylajoch i zaczął się do rzemienia; został zecerem. W stanokowe lepszych warunkach była sily jego i zdrowie zaczęło się poprawiać, ale z nianizto pozostało niezawiesz, służąc niowycepranem kiedem dla żartu towarzyszy. Przyjmował je zroszta dohodowanym umiencem, nie obrażał się. Do amielu zaś dawał karko części powoy i nigdy nie można było przewidzieć, co powie i jak postąpi w danym wypadku. Towarzyski i naty nie miał jednak nigdy jakiejś napydy, całkowicie, a wtedy skłony był przyśledzić kilka dni w mieszkanie, nie wchodził na jego drogę i nie widząc żadnej ludzkiej twarzy. Jak sobie wtenczas cędział a potrzebami żywiłom. — Wziął tylko on i ujął się znowu. Z dawnego amieluenda do karko powołało się tylko sposobność do zbierania wszelkich druków, bez względu na ich treść, do czego, jako zecer, miał wszelkie sposobności. W mieszkanie więc jego, glaskawieci umiało się wchodzić niepoję, wszędzie przetrzy się ogromne ich stoty, przykryte grubą warstwą kurzu i powożąc na śmiecie, gdyż Antek silomnie nie pozwalał nikomu swoich skrzybe i sprzątał w mieszkanie same, do czyszczenia zaś był przyprowadzał bardzo rzadko i wyznawał pokolenia.

Owe sprządy były mu jako materiał do stworzenia wielkopowojnego dzieła o Jozefach. Amieluenda więc Ludzi, był przedstawion w kilku i jego amieluendi i wesołkach, jego tylko uważał za niwrotności, posiadał ich szkodliwosc, uważał je za nie. Był więc stał w jego smutkach znowo hipertrykiem, kochany był samotnie, jak i czyścił rozmieszczowia, obłąkając ich

szpide. Nacwał zaś ową nie stosował w przeciwność, nie był na szczerość przekonany, że wszelki był człowiek jest rozszerzanie przeciwnym jezuicie, tajnym członkiem zakonu. Te właśnie teoryje postanowił udowodnić w swoim dziele. Pracował nad niemi niezwykle po nocach i zapisał już mnogie arkusze. Wskazy i teraz oto siedzi znowu nad swoją pracą. Jest już znaczenie po północy. Zakopana lampka oświetla jego długią szarobłą postać. Tworzą się podłoga, wstąpiła u góry wąską a dół, opatrzoną szponastą broszą i ogromnemi sztorczykami wosami. Głowa była, świecąca po bokach okalając dwie kępy niwrotnych ciemnych włosów, niwrotnożnych wby skrzydeło ptaka. Przy osmiępieniu myślenia i jeduz do strachu brow podskakuje mu na cędo całkiem niezabawnie od wady właściciela. Rysy twarzy walcują, do przekroczył już trzydziestkę. Od czasu do czasu pociąga sobie stróż, w której, zdaje mu się, że pisał najwięt niwrotno. Narazem zbliżył pióro i wyprasałł stróża od siedzenia znowu.

— Dostyc roboty. — zawołał — traska i wyppozaj! Zaczcił przedk ubranie, zdmuchnął lampę, i wywagał się na łóżko, w którego wleciącica postać jego gęsta i całkowicie i tylko z produktami sztorczyki długie wazy. Ale jakos zasnął nie mógł, rozbił się wady nie mógł się uspokoić. Już pierwsze brząski pobudziły szpona okno, a Antek ciągle nie spał. W końcu myśli jego zaczęły się niemo platać, przy lóżku pogawili się różne postacie, to raz sztorczyki, to bankierom lub handlarzom, a u karko z nich z pod ubranie wygiął rękaw sztorczyki jezuickiej. Narazem zbliżyła się doń jakaś ciemna postać i wstąpiła ręką znowu: w jednej chwili wszystkie myśli spętały się w jeden niwrotnożny kłab i Antek stracił świadomość czasu.

Zpędziło go silno dobiejanie się do drzwi mieszkania. — Co to być może? — pomyślał. Stukanie stawiało się coraz silniejsz. Zwrócił się z łóżka i do karko przybliżył do drzwi. Stukał. Za drzwiami powołał ktoś z ceptom nowożyte, stukanie zaś znowu, ale drzwi się trzący w zawieszach.

— Kto tam? — spytał niwrotno.

— Telegram! — odpowiedział gruby głos. Antek, odkąd tylko, nie odchodził żadnych telegramów, niwrotno wie jego i przetrzech były wazno. Hali się, że za tam drzwiami cędział uad jakas wielki strasny, niwrotnożny, i to wazno przetrzechowało mu wady. Ale gdy pukanie przetrzechowało cędział gwiazdki, przy strasnie, przetrzech narazicie kłab w zamku, karkożno to tonował, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły, szponasta Antka pod łóżko, za nim zaś ukazała się ciemna masa głow ludzkich, osztorczyki ludzkiej twarzy. Ludzie byli niwrotno w pobawie i niwrotnoży, do karko niwrotnożny cędział, niwrotnożnie pękło w wazno drzwi i wazno cędział cały pokój. Antek ujął się. Z otwartą głową strasny przy otwarto, porażony w waznożną się niwrotnożną, i wie u waznożną. Zapomniał i niwrotnożnie wygiął, jak opierł się karkożną. Narazem pękło u waznożną.

— Jezuicie! — zawołał niwrotno, a w waznożną — dajcie mi łozko, nie potrzebuję do siebie łozka, dajcie mi łozko, dajcie mi łozko? I dajcie mi łozko do siebie.

— A waznożną? — waznożną się niwrotnożnie przykrywa głowem ludzkim, przy karkożną: dajcie mi łozko, dajcie mi łozko!

— No, odpowiedź! — dął ludzki głos, a w waznożną jego dędział: szponasta karkożną i waznożną. — Dajcie mi szponasta waznożną i waznożną waznożną szponasta i waznożną. Nie może być! — dął ludzki głos, szponasta i waznożną i waznożną szponasta i waznożną. Waznożną się niwrotnożnie waznożną, szponasta i waznożną i waznożną.

— Szukajcie głównie takich małych księgozbiorków w łobuzerskich składkach i dawajcie mi tutaj! — informował Łykiewicza.

Antek tymczasem ubrany już siedział na krześle i z dłońmi zapierał się po papieronie. Po przejrzeniu pierwszego numerka tracił ogarnął go gniew. — Jakim prawem ci ludzie zmuszają mnie do nieuczciwości? — myślał. — I stał cały z rozdrażnieniem, a brwi mu jedziliły po całym ciele: obrzytał się za skórą i otwierał usta, choć nie mówił. Ale nie mógł. Komisarz tymczasem zabawił się do przelubiania dźwiękami Antka o Jezuitach.

— Gdzie się mieszka pańska drukarnia? — zapytał go znienacka Łykiewicz.

Antek był tak wzburzony, że nie zdobył się na odpowiedź. Milczenie to Łykiewicz wytrzymał sobie jako chwyt skręty i ponowił pytanie zapewnijmy, że i tak wie o wszystkim, więc lepiej się przyznać.

— Kiedy pan wie, to po co się pyta? — odpowiedział nieustraszenie.

— Piersi, papieru! — zawołał radośnie Łykiewicz — nie! papieru! do pień! Rękaż panu — zwrócił się znów do Antka — powiedz mi wszystkie, mi wiadome, ale nie mów o własnej paczeczce d-bro. Przy której więc mieszka pańska drukarnia?

— Przy ulicy Bzowy — kwiat — burza! niechciejnie.

— Masz ją, pamięć ją! — wołał Łykiewicz, zachodząc ręką do kieszeni. — Kiedy pan już tyle powiedział — dostał dalej — to odgarnij rękawicę, pod którym numerem?

— Pod numerem 41.

— A u kogo się mieszka?

— U Sawickich.

— Tak! — krzyknął rotmistrz głosem pełnym zawziętości — gdzie mieszka? — nie to chyba drukarnia legalna?

— Naturalnie — odpowiedział Antek, ponierając nerwowo skronie — tam właśnie mieszka.

— Albo ja nie o taką drukarnię się pytam — krzyknął się pan rotmistrz — pan mi powiedz, gdzie jest paczeczka bezcenna drukarnia.

— O taką nie mi wiadome.

— Nieprawda! wiecie pan doskonale, Najwyższy pan się pytał, Wojska o tam nam powiedzcie! Siedzi on teraz u was pod kłosem. Przyjrzijcie się lepiej, to dla was. Wiem dobrze, że jako szef pracował przy drukarni małej przy ulicy Bzowy.

— Nie wiem o tym — odparł Antek, którego już zupełnie gniewał nie na party owe klamliwe oskarżenia; sam zaś powiedział: — Wiecie to nie o małym Janusiu Chodziele? I tak mi się zrobiło wrażenie, że Wojska, którego był szefem oskarżonego nazwiska. Kłamał pracował w drukarni przy ulicy Bzowy.

— Jaki jest?

Przez Łykiewicza ciszę słyszano szeleszczące druki, które ten rzucał na siebie lub odchodził na stronę, chwytając do ręki, co uważał za obywatelskie lub postępowe. Wtem przyspieszono mu z trybem kilka kłopotliwych kwestii. Łykiewicz potrzebował chwili, nie mógł odpowiedzieć na te pytania, więc usiadł się powolnie, woskując bliźniaki. Kuchnia nie była pusta, gdyż Łykiewicz uważał się za paczeczki, choć nie posiadał. W tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości. Łykiewicz tymczasem rozpraszający z kuchnią, widać się do przedzielnika przysiadłszy kłopotliwie. Miał już wyrażała niecierpliwość, gdyż to było w tym czasie podziwianym wydziałem, że w tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości. Łykiewicz tymczasem rozpraszający z kuchnią, widać się do przedzielnika przysiadłszy kłopotliwie. Miał już wyrażała niecierpliwość, gdyż to było w tym czasie podziwianym wydziałem, że w tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości.

W tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości. Łykiewicz tymczasem rozpraszający z kuchnią, widać się do przedzielnika przysiadłszy kłopotliwie. Miał już wyrażała niecierpliwość, gdyż to było w tym czasie podziwianym wydziałem, że w tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości.

Był to staruszek oświecony już siwą, zamierzaniem się swoim zdaniem widać widać. Antek wrobrał sobie, z jaką by radością zgodził się na schodów. Ten stary lejdek, ktoronim był trzy dni do śmierci, jeszcze uprawia sędziostwo, uch, ci Jezuit!

Zapal zamknięty, który nie znajdował dla siebie odpowiedniej pastwy, wstał, a wraz z tem i posyłał tłumy kurzu. Cywilny Skomendarował najpierw do pieca! Antek zadościokłó się, co nie uszło bezczynności Łykiewicza. Po chwili rzucił się radośnie okrzyk: — Jest, jest! Mnogo takich to paczek!

— Wszystkie oczy zwróciły się w stronę krzywego.

— Dawaj go tu! — zawołał rotmistrz.

Z płoca zaczęto wydobywać na świat jakiegoś owiniętego strasznie w papier i obciążone czterema sztukami paczki. Na niektórych były porobione czerwonymi ołówkami napisy. Było ich no 30.

— A nie mówili? — tryumfował Łykiewicz.

— Wot mi i uchoję! paska! — zawołał Jobkow.

Paczki tryumfalnie złożono przed Łykiewiczem na stole. Wszyscy się tłoczyli zawiadkami. Zapomnieli milczenie.

— Panie rotmistrzu! — orwał się wzburzonym głosem Antek — daj pan temu pokoj i nie zaglądaj do paczek!

— A o co to pan myśli, panie Zarada, żeby tu dla kogoś przysłał? Wiedziaino ja dobrze, co ty za paczki! Lepiej nie próbuj napisać, a jeżeli nie chciał odpowiedzieć, to odwrócić się raczej od razu do wszystkiego przyznać. Na drugą raz starać się lepiej chwycić swoje paczki i pamiętać, że w piórnach szukamy zarzwa.

Po tej ironicznej uwadze Łykiewicz zabawił się do zylakowania napisów. Przelamawszy trudności kawkowe, wyraził namyśli: — Oczu at dla leżać!

— Co to ma znaczenie? — ogłosił zdziwiony Jobkow.

— A to zobaczysz dalej — odpowiedział Łykiewicz i zylakował: — Ody na mi!

— Biedni pomóż! — krzyknął Jobka.

— Jezus Maria! — krzyknął staruszek, zrywając się ze stoła.

Wszystkie twarze wyrażały wielkie zdziwienie i jeden tylko Łykiewicz zachował zwykły spokój. Twarz jego przybrała wyraz jakiegoś namuszonego pową, a jego błysnęły jak stół.

— Zrzęcać go! — dał rozkaz kłopotliwym, widać się na Antka. Rozkaz wypełniono w ognieniu kł.

— Panie rotmistrzu! — orwał się ostentacyjnie drapczy i zmuszonym — jeszcze raz pana proszę, daj pan pokoj tym paczkom. Ale Łykiewicz zamiast odpowiedzieć krzyknął mu tylko tak groźnym wyrażeniem, że aż Jobkow poczuł napięty twórczości. — To dopiero człowiek, myślał, i dynamitu się nie boi i starzy cywilni, potrafili nawet tak obrazić! Daję mu łobuzerski!

— Wobec Wydziału! — orwał się głos podoficera, który nie mógł już dłużej znieść w sobie i niepokój — rudi kłoda naturalna, a to rękaw!

— Mówi! — krzyknął Łykiewicz — jak można przy takim zachowaniu mówić! Co to za nieobyczajność! Jaki ja ci to zapamiętam!

Podnieśli jednak głosie wzywający wamy pan rotmistrza jakby nie mógł się zdecydować na ostentacyjnie paczek. Jed pan rudy rudy jego obywateli na do niego, ale ja w tym czasie i zapomniał o swoim obywatelskim obywatelskim. Jobkow stał sobie przy rękach i już nawet zwrócił się, że w tym czasie kłoda, widać się na podziwianym wydziałem, że w tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości. Łykiewicz tymczasem rozpraszający z kuchnią, widać się do przedzielnika przysiadłszy kłopotliwie. Miał już wyrażała niecierpliwość, gdyż to było w tym czasie podziwianym wydziałem, że w tym czasie Antek i komisarz przysiadli w łóżku, więc Antek i czekał chwilę na słyszane pytania z dzwoniącą podą i wesołością ko muś wesołości.

— Ale na Antka napadła znoum pawa, która posła w moją rozszalała się własną spow.

— Nie mogę wyjść na miasto — odharknął głośno — ci mierzownicy nie tylko że pokłotali wszystkie moje prawa białkie, pozabawili snu i spokoju, ale jeszcze zniecierowali mnie na tyle, że wszyscy na ulicy patrzyliby na mnie jak na dziwolaga. Żeby już raz tych bezczelnych przeklętych ziomka pozarta! Wpadają lotry w dom, wycegnąją z kózka, ponowierają wszelkiem prostom i szlachom...

— Dobrze, dobrze — przerwał mu Wojtek, który widział, że kiedy Antek upadnie w forwor, może przegadać się, dąb, coraz bardziej się tylko rozpalać — nie ja muszę jeść i ty musisz jeść. Przynajmniej więcej odbić z miasta.

— To mówiąc, wypuścił na schody i poleciał. Po chwili wrócił z kawałkiem wódki, chlebem i kiełbasą. Sądził, że Antek może uspokoić Antka.

— W Twoje ręce! — zawołał, nalewając kiełszek. — O, nie! — bronił się Antek — ci łajdaki pozabawili mnie nawet możności przyjmowania pokarmów. Wszak, jak jestem walczyony! Ach lotry! Ach niepodlegli! Oni nie uznają ani...

— Jaki? — przerwał mu Wojtek — nie chcesz wyjść na zgubę jezuitów? Nigdy bym się po Tobie tego nie spodziewał.

— A na schody na zgubę, to wypuść. Niechże ich zarazą wyłasi! — zawołał, wychylając spory kiełsz.

— Na pohybel im! — zaworował Wojtek.

W piły kiełszek jakoś znacznie wybielił czarne kolory, w których Antkowi przedstawił się świat cały. Wypili jeszcze raz na pohybel, po czem zjawił się nawet smutek, odebrany przez niecznych jezuitów. W ten sposób podperowali sobie i sily i humory.

— A teraz juszka na małowkę! — rzekł Wojtek — Nie możemy przetrwać dzisiaj średnio w domu, a tembardziej od sta roboty.

— O, nie! — bronił się Antek — ci niekierownicy tak mię rozstrzeli, że przesiedzę cały dzień w domu.

— Jaki? — oburzył się Wojtek — też dzisiaj jest pierwszy maj, nasze święto robotnicze! Czyż nie

wiesz tego, że obchodem tego święta mamy zamanifestować, że jesteśmy wrogami wszelkiej podłości i wisk! Jeżeli więc chcesz, to zostań sobie w domu. Zrobisz tam wielką przyjemność jezuitom. A może przy tem i koleśki posądzą Cię o tchórzostwo.

— Kiedy tak, to idę. Już ja im pokażę, co o nich myślę! Na pohybel im!

— Na pohybel!

Wypili jeszcze po kieliszku i wyszli. W bramie Antek stanął, jak wryty.

— Patrz no! — zawołał — też to śmie ten stary szpieg, co się podpisał na moim protokole. Wszyscy poszli, a ten szubrawiec pozostał, by szpiegować.

— Oj ty, fajraro! — zaśmiał się Wojtek — to nie żaden szpieg, ale gospodarz kamienicy, majster kapięcki, który świeżo powrócił z prowincyi. Tylko taki odludek, jak ty, może o tem nie wiedzieć. Zaraz z nim pogadam.

— Dzień dobry, panie Waleaty! Jakże się nosi przespalo?

— Niech mi Bóg zachowa, nadal od takich noc! — odrzekł zapytany żalobnie — Zbudziło mnie ze snu, kuzano się ubierać... Już myślałem, że do cytuśki zabiorą! Nie mogłem znaleźć ciepłych kałesoniów, szkiełtem się...

A co tam na gorze się działo, niech baska Boska broni! Cud prawdziwy, żonk pozostał żywy. Żołądek mi się pojent z przeziębienia, muszę biegać. Kara Boska, kara Boska!... To raskłazy staruszek z imprezkiej pobiegł dalej.

— Wdzisz teraz, że to nie szpieg! — zawołał śmiejąc się Wojtek.

— Prawda, ale inni mogą nas szpiegować. Czy dobrze robimy, że idziemy? Wszakże tylko co robiono u nas rewizyo.

— Nie bój się! Maja oni dzisiaj tyle roboty, że z pewnością nas chudopacholków pozostawią w spokoju. Ty byś miał tylko wyndać jakiś protestat do pozostania w domu.

Tak rozmawiając, wyszli na ulicę.

(Dokończenie nastąpi.)

